

Dlaczego woda morska jest słona?

Działo się to bardzo dawno temu w pewien mroźny, grudniowy dzień. Nastka spieszyła się do domu. Kiedy skręcała już w znajomą bramę gospody, zauważyła leżącego w śniegu człowieka.

– O Boże! Co ci się stało? – krzyknęła.

Podniosła biedaka i z wielkim trudem zawlokła go do domu.

– Przecież on ledwie żyje. Ja zaparzę zioła, a ty rozcieraj mi dłonie, bo ma całkiem zmarzniete! – zawołała mama dziewczynki.

Długo trwało, zanim człowiek poczuł się lepiej.

– Bardzo dziękuję za ocalenie mi życia – powiedział ze łzami w oczach.

Przez kilka tygodni pozostał w gospodzie, aż zupełnie wyzdrowiał. Któregoś dnia przyglądał się Nastce, kiedy gotowała kaszę. W pewnej chwili dziewczynka powiedziała:

– Ojej, znowu zabrakło nam soli. Rzadko ją kupujemy, bo jest bardzo droga – wyjaśniła gościowi.



Nieznajomy zamyślił się. Potem cały wieczór skrobał coś w drewnie. W końcu powiedział:

– Zrobiłem mały, drewniany wiatraczek. Gdy zabraknie ci soli, wypowiedz zaklęcie: „Poratuj, wiatraczku, w niedoli, nasyp trochę soli”.

– Czy to możliwe, aby wiatraczek dawał sól? – zapytała z uśmiechem Nastka.

– Możliwe, ale pamiętaj: ten dar jest tylko dla ciebie. Nie wolno go nikomu oddawać – odpowiedział poważnie.

Następnego dnia tajemniczy gość podziękował za opiekę i opuścił gościnną gospodę. Początkowo Nastka nie wierzyła w czarodziejską moc wiatraczka. Któregoś dnia wypróbowała go i przekonała się, że naprawdę dawał sól. Wtedy postawiła go na honorowym miejscu, żeby służył w potrzebie.

Pewnego dnia do portu przyplłynął statek. Cała załoga przyszła do gospody na kolację. Jeden z marynarzy przypadkowo usłyszał, jak dziewczynka wypowiada zaklęcie, i aż usta otworzył ze zdziwienia.

– Muszę go mieć – powiedział do siebie. – Zrobię wszystko, aby go zdobyć.



Udając ból brzucha, został w gospodzie na noc, gdy jego koledzy wrócili na statek. Kiedy wszyscy zasnęli, on dostał się do kuchni, gdzie stał wiatraczek.

„Może nie powinienem tego robić?” – pomyślał przez chwilę.

– Oddam, kiedy następnym razem będziemy w Gdańsku – obiecał sobie cichutko.

O świcie okręt wypłynął z portu. Marynarz szybko wypowiedział słowa zaklęcia i z wiatraka zaczęła sypać się sól.

– Dosyć, już dosyć, dziękuję, wiatraczku – krzyczał marynarz.

– Zatrzymać go, zróbcie coś! – wołali inni.

Ale sól sypała się nadal. Było jej tak dużo, że zasypywała statek, który zaczął tonąć.

– Wszyscy do szalup! – rozkazał zdenerwowany kapitan.

Zrozpaczeni marynarze patrzyli ze smutkiem, jak ich statek idzie na dno. Kiedy chcieli się napić, spróbowali wody w Bałtyku i okazało się, że jest bardzo słona. Wiatraczek wciąż unosił się na fali i sypał solą, a morze było coraz bardziej słone.



Jurata, królowa Bałtyku

Dawno temu w głębinach Bałtyku żyła sobie piękna i dobra królowa Jurata. Mieszkała w pałacu z bursztynu. Była opiekunką wszystkich istot żyjących w morzu. Rządziła mądrze i sprawiedliwie.

Pewnego dnia ślimaki przyniosły jej niepokojącą wiadomość:

– Królowo, jakiś młody rybak zarzuca sieci w naszym morzu i łowi ryby.

Królowa wybuchnęła strasznym gniewem.

– Tak nie można. Nie pozwolę, żeby ginęły ryby. Trzeba ukarać winnego – powiedziała wzburzona.



– Całkowicie się z tobą zgadzamy – odpowiedziały Syreny. – Oczarujemy go swoim śpiewem, zwabimy w morską głębinę i utopimy – odrzekły zgodnie.

Jurata wraz z Syrenkami wypłynęła w morze. Ich słodki śpiew słyszeć było z daleka. Siedząc na brzegu morza, młody rybak Kuba przygotowywał sieci do połowu.

„Któż tak pięknie śpiewa?” – zastanawiał się. Kiedy spojrzał w stronę morza, ujrzał przepiękną dziewczynę. Był nią oczarowany. Na widok młodzieńca Jurata zapomniała o jego winach. Przeszła jej cała złość, bo zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.



Skinęła berłem i przemówiła:

– Jestem Jurata, królowa Bałtyku. Przy płynęłam tu, żeby ukarać cię za twoje przewinienia. Pokochałam cię jednak i przebaczę ci wszystko, jeśli ty pokochasz mnie tak mocno, jak ja ciebie.

– Pani, i ja pokochałam cię całym sercem. Będę ci wierny do końca życia – powiedział wzruszony Kuba.

– Będę tu przyplływać co wieczór, żeby się z tobą spotykać – obiecała Jurata.

Po tych słowach królewski orszak zniknął. Rybak długo wpatrywał się w morze, ale nie zobaczył ani Juraty, ani Syren.



Od tego dnia Jurata codziennie spotykała się z rybakim. Byli bardzo szczęśliwi. Niestety, Peron, który był władcą burz, nie mógł pogodzić się z tym, że królowa spotyka się z człowiekiem.

– Jurato, za karę giń razem ze swoim bursztynowym pałacem – krzyknął wzburzony. Spienione fale roztrzaskały łódź Kuby, a jego samego wir wciągnął na dno morza.

Kiedy dziś na Bałtyku szaleje sztorm, wicher roznosi jęki rybaka, a fale wyrzucają na brzeg kawałki bursztynów, które są pozostałością po pałacu pięknej Juraty.



Morze się pali

Działo się to dawno temu. Pewien kapitan żaglowca pływał po Bałtyku i przewoził towary. Źle mu się wiodło, bo wiatry nie były dla niego po-myślne. „Chyba mam pecha” – pomyślał.

Następnym razem po wypłynięciu w morze znów natrafił na prze-ciwny wiatr. Krzyknął wtedy ze złością:

– Znowu ten głupi wiatr skacze jak oszalały! A niech go wszyscy diabli wezmą!

Ledwie wymówił te słowa, a stanął przed nim diabeł Purt i zapytał:

– Czy mógłbym ci jakoś pomóc, kapitanie?

– Nie możesz mi pomóc, bo prześladuje mnie pech – odburknął zły kapitan.

